

Definicja kagańca

23 lutego 2021

Minister Niedzielski, za radą profesora Horbana, zaordynował pod koniec minionego tygodnia, że rząd będzie rekomendował obywatelom, aby zamienili przyłbice, apaszki, kominy, szaliki i maski wielorazowe, na maski z atestem, filtrem, albo przynajmniej jednorazówki z fizeliny, bo wkraczamy właśnie w trzecią fazę pandemii, a nie wiadomo ile jeszcze przed nami.



Co począć ze starymi, niedobrymi maskami? Prof. Horban twierdzi, że należy całe to barachło wyrzucić do kosza. Przyłbice, folie na usta jak również bawełniane chusty i elementy garderoby stosowanej jako surogat maseczki na nic się bowiem zdadzą, bo atakują nas nowe szczepy wirusa: angielski i afrykanerski, a z nimi żartów nie ma. To akurat prawda. W związku z tym, należy używać maseczek dobrych, tzn. droższych lub drogich, żeby ich noszenie w ogóle miało sens. Zasadnym w związku z takim stawianiem sprawy, zdaje się być w tym miejscu pytanie: a czy wobec tego, dotychczasowe stosowanie masek i zasłanianie twarzy czym kto miał, miało jakiś sens, skoro mutacje covidu krążą po świecie nie od wczoraj. Bo jeśli tak, to na jakiej podstawie rząd i eksperci zalecają zmianę jednych masek na drugie? Przez rok kazano ludziom chodzić w maseczkach, również po ulicy, bez wyraźnej specyfikacji, o jakie maski czy ich zamienniki chodzi, a po roku okazuje się, że należy zamienić kagańce na mocniejsze. Z jakiej paki? Ogólnej wiedzy, że mutacja jest bardziej zaraźliwa? Darujcie Państwo, ale brzmi to cokolwiek mało profesjonalnie i sprawia wrażenie improwizowanej walki z cieniem. Wiemy że coś jest na rzeczy, dlatego, na wszelki wypadek zalecamy zmianę. A że mamy władzę i tytuły naukowe, to musicie nam wierzyć na słowo.

Byłem niedawno u lekarza na rutynowej kontroli. Okazało się, że mam niski poziom witaminy D. Nie jakiś tragicznie niski,

ale w dolnych granicach stanów średnich. Zdziwiło mnie to, zważywszy na fakt, że suplementuję witaminę D regularnie, w zalecanych, dziennych dawkach, od października, kiedy okala nas jesienny syf i depresja. Lekarka, która mnie diagnozowała, zdradziła mi, że ona ma tak samo. I że inni, suplementujący witaminę D, też mają podobnie. Nie wynika to wcale z tego, że bierzemy kiepskiej jakości farmaceutyki. Przynajmniej nie wszyscy. Ani z tego, że witamina D jest gorzej przyswajalna. Jest to po prostu efekt norm, które WHO przyjęło dla ludności. Te są zwyczajnie wyciągnięte zbyt wysoko. To z kolei cieszy koncerny, bo człowiek na wieść o niskich dawkach, będzie łykał więcej pastylek, żeby wyjść po badaniu w lepszym humorze, choć dużo więcej zdrowia mu nie przybyło. Za komuny w Polsce podawano, że homoseksualizm jest udziałem 1-2 proc. społeczeństwa. Kiedy WHO zdjęła homoseksualizm z listy zaburzeń seksualnych, okazało się, że w społeczeństwie, naszym i każdym podobnym, homoseksualistą jest co 10 jego mieszkańców. Niby to samo społeczeństwo, ale za to jak brzmi - co dziesiąty!

Jest na świecie nauka, która nazywa się biopolityka. Bardzo lubię o niej czytać. Z biopolityką wiążą się oczekiwania związane z uporządkowaniem spornych kwestii bioetyki w obrębie polityki i systemu prawnego. Zastanawiali się może Państwo, kiedy człowiek jest naprawdę nieżywy? Nie wtedy, gdy przestaje bić serce, ustaje krążenie czy puszczają zwieracze. Nawet nie wtedy, kiedy wystąpią te trzy stany na raz, mimo że nieboszczyk będzie już dość mocno martwy. Człowiek umiera, kiedy umiera jego mózg, a konkretnie gdy następuje śmierć pnia mózgu. Nie jest to wcale odkrycie sprzed wieków, ponieważ doszliśmy do tego, jako gatunek, dopiero w latach 70. ubiegłego stulecia. I to nie od razu i nie wszyscy. Japończycy np. utrzymywali sztucznie stany wegetatywne do lat 90. ponieważ w ich kulturze, martwym był ten, kto całkowicie i bezpowrotnie utracił wszystkie funkcje życiowe. Dojście do porozumienia w kwestii ustalenia momentu śmierci, jest jednym z punktów wyjścia dla badaczy biopolityki. Uczeń i narody

zgodzili się, że aby transplantologia mogła się rozwijać, nie można stosować czegoś, co dziś nazywamy uporczywym leczeniem. Lepiej więc za pomocą cudzych organów, przedłużyć życie innym, niżli liczyć, że stanie się cud i człowiek z warzywa przemieni się w kwiat. To zdarza się niezmiernie rzadko. Piszę o tym dlatego, że podobny, biopolityczny wytrych, tylko w drugą stronę, próbuje czynić polski rząd z maseczkami.

Najpierw prof. Szumowski nie widział sensu w ich noszeniu. Później zobaczył. Dalej widziano sens w noszeniu ich jedynie w pomieszczeniach zamkniętych i komunikacji. Jeszcze później kazano zakładać wszędzie. Teraz okazuje się, że mają być nie tyle wszędzie, co już nawet wszystkie od jednej sztancy i producenta. Nawet jeśli by wierzyć w dobre intencje rządu, rodzą się kolejne pytania: co z zaszczepionymi? Oni też mają nosić maski, a jeśli tak, to po co? Co z ludźmi za zaświadczeniami od lekarza? Jak legitymować się nim w sklepie, kiedy kasjer nie chce obsłużyć? Na to oczywiście odpowiedzi brak, bo w rządowych ławach nikt podobnych pytań sobie nie zadał.

Boję się, mili Państwo, że z tymi nieszczęsnymi maskami, zostaniemy, jak Himilbach z angielskim. Podobnie jak z kontrolami na lotniskach po zamach z 11 września. Początkowo miały być to przejściowe represje, obliczone na walkę z terroryzmem, a że walka owa nigdy się nie skończy, niedogodności pozostały z nami do dziś i nikt nawet nie śni, żeby z nich zrezygnować. Przyzwyczajcie się więc do masek. Przyzwyczajcie się do braku imprez masowych. Niestety. Jak już raz założy się chłopu chomąto, to nie po to, żeby je zrzucić szybciej, niż przed ostatnim namaszczeniem.

Autorstwo: Jarek Ważny

Źródło: Trybuna.info